

Eugeniusz Kurzawa

## Spis treści (27)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobiecki

To by nawet pasowało, gdyż w 1983 roku byłem w jury konkursu poetyckiego VII Oleckiego Czerwca Poetyckiego, a S. Kamiński podczas tego wydarzenia został uhonorowany nagrodą. Ale dlaczego w dedykacji są Suwałki, a nie Olecko? Nie wiem...

Wtrąć jeszcze anegdotę. W „czasach suwalskich” lepiej i zapewne wcześniej nawet poznałem starszego brata poety, laryngologa Janusza Kamińskiego. Pamiętam, że było to po zorganizowaniu przeze mnie (formalnie rzecz pilotowała redakcja tygodnika „Krajobrazy”) w czerwcu 1983 roku w ośrodku Ministerstwa Kultury nad Wigrami I Ogólnopolskich Konfrontacji Dziennikarzy Pism Regionalnych. Przedsięwzięcie znaczyło dla mnie ogrom pracy, gdyż wydarzenie było wielkie w swym zamierzeniu, i widocznie w efekcie pojawił się duży stres, w każdym razie mój organizm zaczął się buntować. Konkretnie gardło. Poszedłem zatem, parę dni po zakończeniu Konfrontacji, do spółdzielni lekarskiej, gdzie przyjmował doktor J. Kamiński. Obejrzał gardło i orzekł, że „żadnej ości tam nie widzi, ale – zapytał – czy pan się ostatnio czymś nie przemęczył?”. Odrzekłem, że nie, bo cóż to był za wysiłek („tylko” ogólnopolska impreza!) dla młodego organizmu... Kamiński zdecydował się zapisać mi antybiotyki. Wtedy ja: a czy trzeba od razu kurować człowieka chemią, może lepiej środki łagodniejsze, herbatki ziołowe... Dlaczego to opisuję tak detalicznie i dlaczego zapamiętałem tę wizytę? Bo na moje dictum lekarz popatrzył, pomyślał i stwierdził: – Jest już po godzinie 19.00, a o tej porze i lekarz może się mylić. Ma pan rację – rzekł, co podkreślałem, gdyż przyznanie racji pacjentowi jest raczej rzadkie u lekarzy. O tym, że ma brata poetę, wtedy nie wiedziałem.

Stefan K. zaś, jako się rzekło, kojarzy mi się z niewielkim mieszkaniem przy ulicy Skłodowskiej w Białymstoku. Bywałem u niego głównie z tej racji, że jako młody pisarz

– po przeprowadzce z Suwałk – ambitnie wzięłem się za budowanie w mieście oddziału Związku Literatów Polskich. Kamiński miał pewien dorobek (pierwszy tomik „Elsynor” wydał w 1980, wspomniany zbiór „W zapisie nocy” w 1982) i z dwiema książkami mógł zostać kandydatem z tym „chodzącym wokół niego”, starałem się włączyć do środowiska literackiego nad Białą i dopingowałem, żeby jak najszybciej został pełnoprawnym członkiem Związku (potrzebne były do tego trzy tomiki). Dziś już niewiele pamiętam z rozmów w trakcie wizyt u niego. Lecz jedna rzecz tkwi mi w głowie do dziś: należało się z całych sił uchylić od wypicia proponowanej herbaty. Poeta brał bowiem szklankę z jakąś niedopitą herbatą stojącą pod ręką, wylewał fusy do doniczek pod kwiaty, grzał wodę i zaparzał nową porcję. Filiżanki lub szklanki nie mył. Tylko pierwszy raz się na to zaproszenie nabrałem, ale i tak do końca rozmowy herbaty nie tknąłem. Kiedyś zadzwonił do „Kuriera Podlaskiego”, popołudniówki, w której wówczas pracowałem, i oznajmił, iż bierze udział w zimowej akcji dokarmiania ptaków (chyba gołębi) organizowanej przez redakcję. Poszedłem więc do niego jak dziennikarz gazety do czytelnika i coś napisałem do druku. Sprawę dokarmiania ptactwa pan Stefan (do końca pozostaliśmy na pan) traktował bardzo poważnie. Zresztą zawsze był poważny, a poczucie humoru miał raczej specyficzne...

Zdarzyło się kiedyś, że do Białegostoku miał przyjechać ktoś ważny dla literatury, może Krzysztof Gąsiorowski lub może to był któryś z poetów wileńskich, po tylu latach nie pamiętam. Zaprosiłem na to wydarzenie – jako organizator – kolegów po piórze, celowo pomijając Kamińskiego, bałem się bowiem, że narozrabia, np. wznosząc antyrządowe okrzyki lub dezorganizując wieczór na inny sposób. Jednak pan Stefan jakimś sposobem dowiedział się o spotkaniu i przyszedł, ale do mnie do mieszkania, gdzie właśnie przyjmowałem gości już po imprezie. Wszedł ubrany na „wojskowo”, w ciężkich sznurowanych butach, zielonych spodniach i czymś w rodzaju swetra skrzyżowanego z mundurem. Rzucił od drzwi okrzyk, no i został. Zdaje się, iż padło jego ulubione hasło, że najlepszy interes to narkotyki, wódka i przemyt (czy jakoś tak), bo często – w ramach „żartu” – powtarzał ów slogan w trakcie różnych imprez. Generalnie można orzec, iż nie był zbyt towarzyski, raczej nie uczestniczył w wydarzeniach publicznych, przychodził, gdy był zapraszany.

Z tego okresu znalazłem jego listy, a właściwie jeden list odręczny napisany „w czerwcu ’88”. Ponadto zachowała się kartka świąteczna (bez koperty, ale i bez znaczka, widocznie zostawiona w redakcji) z następującą treścią: „Niech jakikolwiek niepokój lub zamęt ominą Pański dom a.d. 1988. Tego Panu życzy Stefan Kamiński. 22 grudnia 1988 r. Białystok”. W teście z listami zachowałem także trzy karteczki (prawdopodobnie zostawione przez niego w redakcji „Kurieru Podlaskiego”), w tym jedna w białej kopercie (adres napisany na maszynie: „Pan Kurzawa” podkreślony czerwonym flamastrem) o treści (też

maszynowej): „Czekam dzisiaj na Pański telefon. Do piątnastej. Z szacunkiem Stefan Kamiński (i poniżej) b. pilne (dla mnie)”; b. pilne – podkreślone. Druga karteczka mówi: „Proszę o telefon Kamiński 10.30”. Ostatnia wiadomość na kartelusku (biała kartka 10 x 5,5 cm, zapis odręczny dwustronny) pochodzi z 15 marca 1989: „Czy ja otrzymałem stypendium? Jeśli nie – to dokonam napadu z bronią w rękę”.

Niedawno, przygotowując się do napisania tych wspomnień, przerzuciłem domowe archiwum. Ku swemu autentycznemu zdumieniu znalazłem kopię recenzji tomiku S. Kamińskiego – tzw. wewnętrznej, czyli tylko dla wydawcy – napisaną przeze mnie dla Suwalskiego Towarzystwa Kultury. Zamierzał wydać w STK zbiorek pt. „Światło dwułomne”. Zbigniew Fałtynowicz, który wówczas kierował w STK radą naukowo-wydawniczą, twierdzi (a w mojej pamięci zupełna pustka), że w 1987 roku przygotowałem tomik Kamińskiego do wydania, ale z jakichś powodów do druku książki nie doszło. Z dalszych informacji Z. Fałtynowicza – który skrupulatnie przechował do dziś maszynopis zbiorku – wiem, iż poeta przygotował 15 wierszy (lub 16, ale jednego brak), ja zaś napisałem na ¾ strony posłowie. Mam nadzieję, że uda się dziełko poety po latach, mimo wszystko, wydać.

Na przełomie 1990/91 wyjechałem z Białegostoku na drugi kraniec Polski i tym sposobem drogi Kamińskiego i moje się rozeszły. Wiem, że jeszcze w 1989 roku wydał trzeci tomik wierszy pt. „Gwiazda i taras” (KAW Białystok), ale brak dedykacji na nim wskazuje, że już się nie spotkaliśmy. W każdym razie nie bezpośrednio. Gdy bowiem po przeprowadzce „w poprzek kraju” znalazłem się na wsi pod Zieloną Górą, Kamiński w pośredni sposób jednak pojawił się na mojej drodze. Jak już kilkakrotnie wspominałem, w Ogrodzie sztuk wspólnie z żoną gościliśmy wybitnych artystów, przy czym wielu z nich było poznanych lub zaprzyjaźnionych z nami od czasu, gdy nad Wigrami odbywały się interdyscyplinarne spotkania pod hasłem „Kultura i środowisko”.

Przygotowując inauguracyjne spotkanie w ramach Ogrodu, z prof. Gustawem Zemłą, napisałem tekst do katalogu wystawy profesora, który zaczynał się w ten sposób: „Jest taki wiersz poety z Białegostoku, Stefana Kamińskiego:

*To jest skrzyżowanie zawalonych śniegiem  
dróg.*

*Wigry – drobina sitowia.  
Tu.*

*Z głową opartą na wysychłym ramieniu.  
Twarz bez jednej kropli krwi.  
Zawierzył spróchniałemu drewnu i  
W nim znalazł oparcie.*

*A dookoła wiatry znęcają się nad ubiczowanym  
sitowiem  
(...)*

cdn.